CZĘŚĆ XXVI. № 88. ROK 13. (1842.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem: do Wydawcy Tygodnika w Peterburgu. do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze infarmacyjném; w Wilnie w xięgarni Zawadzkiego: nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossy z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

WTOREK, $\frac{17}{29}$ LISTOPADA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{16}{28}$ *Listopada.*

— Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 9 Listopada, dowodzca 1 brygady 16 dywizyi pieszej Jen.-major *Żerebcow 1* mianowany Członkiem Rady głównego zarządu prowincyj Zakaukazkich—Oberkwatermistrz oddzielnego Kaukazskiego korpusu Jenerał-major *Iwanow 2* mianowany Naczelnikiem prowincyi Kaspijskiej.

— Przez Reskrypt Cesarski z dnia 19 Października, Zarządzający Dyecezyą Lubelską JW. JXdz Biskup *Wojakowski* ozdobiony został orderem Św. Anny 1 klassy.

— Towarzysz Głównozarządzającego Wydziałem Dróg kommunikacyj i Gmachów publicznych Jenerał-porucznik *Diewiatnin* (29 Październ.) otrzymuje uwolnienie od tego urzędu i najłaskawiej mianowany członkiem Rady tegoż zarządu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 12 Listopada. Zajście między Anglią i Francyą oddawna ciągnące się, i znane pod nazwaniem *Sprawy Portendic* zostało załatwione tém, że Francya zgodziła się zapłacić 12000 fant. sterlingów.

— Skazani na zesłanie za udział w ostatnich rozruchach, w liczbie 52 przywiezieni już zostali do Gasport, zkąd posadzeni będą na okręt który ich odwiezie do najodleglejszych kolonij. Większa ich część pozostawia rodziny swoje w największej nędzy.

— Przywieziono tego roku do Anglti z Chin 29,000,000 funtów herbaty. Przywoz herbaty z Assam (w Indyach angielskich) przewyższył o 10,000 f. przywoz przeszłoroczny.

— Lord Londonderry spadł z konia na polowaniu i złamał nogę.

— Palestra angielska straciła najstarszego ze swych członków. Umarł sir Thomas Platt, mając lat 92 wieku. Wsławił się on nie tylko jako biegły prawnik, ale i jako botanik. Nowowyszłe przepyszne wydanie pod nazwaniem *Flora Graeca Sibthorpiana* jest w większej części owocem jego pracy.

— Przywożą teraz do Anglii z Nowej Zelandyi wielką ilość séra, który przechodzi w smaku wszystkie dotąd znane. Nazywają go *sérem antypodów*.

— Miejsce Wielkiego Rabina, wakujące po Salomonie Herschell, nie będzie zapełnione; zmarły Rabin pobierał 1000 f. st. gaży.

— Z nowin, powiększej części sprzecznych między sobą, które gazety Londyńskie ogłaszają z Indyj, następne są sprawdzone i przedstawują pewny interes. Pierwszą jest że prawy następca Króla Kabulu Szacha Soudja, Futteh Djung, ze czternastu osobami swego orszaku, uciekł z niewoli w której był trzymany przez Akbar-Chana i przybył do obozu jenerała Pollock; wypadek ten w obecnych okolicznościach uważają za bardzo ważny. Druga wiadomość jest, że jenerał Nott, 5 Września był atakowany przez załogę Ghiznie, która została odparta ze stratą czterech dział.

Paryż 12 Listopada. Większa część miast północnej Francyi żywy oświadczyły opor przeciw unii celnej z Belgią; miasta południowe przeciwnie, są za tym związkiem. Ministrowie zbierają wszechstronne wiadomości o tym przedmiocie, dla wniesienia go na izby.

— Umarł znany uczony, par Francyi, baron de Gérando.

— Odbywają się w tej chwili doświadczenia na drodze żelaznej St. Germain, w celu zastąpienia pary zgęszczoném

powietrzem za pomocą pewnego rodzaju młynu wietrznego. Wynalazcą tego nowego mechanizmu jest niejaki P. Lagonge.

— Teraz właśnie ospa czyni w Paryżu wielkie spustoszenia. Napada ona wyłącznie dorodne osoby.

— Gazeta Stanu Pruska, na mocy prywatnej korrespondencyi swojej zaprzecza pogłosce, rozsianej przez kilka gazet, jakoby P. de Lamartine przyjął na siebie redakcyą gazety oppozycyjnej «la Patrie.»

— Policya Paryska odkryła bandę niebezpiecznych złodziejów, którzy z rządką zuchwałością dopełnili kilka znacznych kradzieży w hotelach osób należących do wyższej arystokracyi Paryskiej, z jednakowemi zawsze okolicznościami i pod niebytność właścicieli w stolicy. Dziesięciu złodziejów tej bandy jest już w ręku władzy. Główną sprężyną tych bezprawi był niejaki Mignard, czeladnik ślosarski, dobrze znany wewszystkich domach przedmieścia St. Germain; doskonały hypokryta, pozorną uczciwością swoją potrafił on zjednać sobie powszechne zaufanie w tym arystokratycznym kwartale i był stale wzywany do robot tyczących się jego rzemiosła co mu dało sposobność dokładnego poznania miejscowości i przewodniczenia swoim spólnikom. Najznaczniejsze kradzieże popełnione zostały w hotelach xcia de Beauffremont, margrabi de Courtarvel, i margrabi de Gouy d'Arcy. Prócz, że większa część przedmiotów skradzionych została odszukana przez Policyą, osoby poszkodowane nic nie stracą, albowiem każdy prawie ze złoczyńców posiada znaczne własności tak nieruchome, jak w gotowiznie i papierach publicznych.

— P. Laugier, astronom obserwatorium Paryskiego odkrył 28 Października w konstellacyi Smokz, kometę teleskopiczną, bardzo słabego światła i bez widzialnego ogona.

Bruxella 12 Listopada. Xiążę de Ligne mianowany został szefem legacyi Belgijskiej w Paryżu z rangą Ambasadora.

Maestricht. Jenerał Vandersmissen, który jakeśmy donieśli uciekł z więzienia w Bruxelli, przybył 1 Listopada do naszego miasta z Aix la Chapelle z żoną i jednym ze swych synów.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Paryż 14 Listopada. Monitor Paryski donosi, że czteromiesięczna żałoba, przywdziana po Xięciu Orleańskim 13 Lipca i kończąca się wczora, przedłużona została do 5 Grudnia, Nazajutrz po jej upłynieniu Rodzina Królewska przejedzie z St. Cloud do Tuileries.

Minister Stanów Zjednoczonych P. Cass został odwołany na własną prośbę i przedwczora odjechał do Ameryki — podług niektórych gazet P. de Salvandy zrekł się gaży którą pobierał jako Poseł w Hiszpanii.

Londyn. Gazety niezawierają nowin politycznych. Sir Rob. Peel wyjechał do swych dóbr, z kąd niewróci aż w przyszłym miesiącu.

Turcya. Monitor urzędowy Paryski zawiera następujące wiadomości: «*Alexandrya, 24 Października:* «Syryjczycy z Bechare, pod Tripoli powstali 12 b. m. Oddział 400 turków, który ciągnął w góry został przez nich rozbity. Symptomata buntu wybuchły na różnych punktach. Karawana idąca z Damaszku do Beyrouth, 17 b. m. została zatrzymana i zrabowana przez Druzów. Spokojność panuje w Egypcie; Vicekról jest w Kairze.»

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

LITERATURA.

LIST Z POLESIA.

Głos wołającego na puszczy.

«Mocno się Pan zapewne zdziwisz kiedy go dojdzie pismo z głuchego Polesia, i jeszcze od kogo? — od jakiegoś szlachciury co się nazywa *Gerwazy Bomba!* Ja sam nie inaczej pojmuję swoją śmiałość jak za pomocą feralnych dni i okoliczności, szczególniej za pomocą okoliczności, bo do czego też one nie doprowadzą człowieka? Przeżywszy porządny kawał wieku nigdy nieczytałem gazet; miałem do nich nawet jakiś wrodzony wstręt, jak do każdego kłamstwa; w tym przyjeżdża do mnie, niedawno tu zamieszkały, sąsiad mój p. Nowiniarski i gwałtem wścibia mi porządny pakiecik ostatnich numerów Tygodnika Petersburskiego. Artykuły krytyczne, i przedmiotem rozbiorów i imionami recenzentów zmusiły mnie do czytania. Chciałem się dowiedzieć sądu *augurów*, i zobaczyć ile się też będzie różnić od prostego slacheckiego pojęcia? Niestety! po przeczytaniu ledwie niezapłakałem nad swoją głupotą chciałem się zacząć uczyć Retoryki, Estetyki, Poetyki i t. d. i niezawodnie wstąpiłbym do Uniwersytetu gdyby nie lata, żona, dzieci i gospodarstwo. Wrodzona skromność mówiła mi żeby uwierzyć ślepo wszystkiemu *in verbum magistri*, ale odrobina zdrowego rozsądku i gustu potężnie się temu opierała. Nareszcie postanowiłem spisać moje umysłowe zgryzoty, i wrzucić je do tego źrodła, którego woda pomieszała mi szyki w głowie.

Zaczynam cokolwiek zdaleka, bo mi się zdaje, że pojęcie o *Krytyce* zależy od pojęcia o *Literaturze*—zresztą jestem gaduła, i może być to co ja rachuję koniecznym wyda się drugim zupełnie niepotrzebnym i dawno już wiadomym.

Owoż nakoniec, Litteratura podług mojego mizernego zdania, jest to po prostu mówiąc ogół wiadomości rozlanych w kraju i jak każda całość w tedy tylko może być uważana za dojrzałą kiedy jej żadnej cząstki niebraknie, kiedy częściowo i w ogóle ma prawdziwą, pożyteczną i piękną dążność, i wreszcie kiedy jedna część wspiera i wzbogaca drugą swemi pomysłami. U nas w wielu gałę-

ziach albo nic dotąd niezrobiono, albo bardzo mało. W naukach ścisłych, przyrodzonych, w filozofii, polityce, sztuce wojennej, w oddziale technicznym, niemożemy się pochlubić nawet elementarnym dziełkiem. Geografia, Statystyka, polityczna Ekonomia, sama nawet Historija nie wyżej się podniosły. Piśmiennictwo naukowe nie było wprawdzie zupełnie zaniedbanem, ale to co posiadamy, jest niezmiernie niejednakowe co do dążności i systemy. Pomysły nie tylko nie wspierają się wzajemnie, lecz widocznie idą w sprzecznych kierunkach, i do tego wszystkie te odrobiny, osobliwie w naszym czasie, zagłuszają się jedną, wyłączną częścią — *belletrycsnością*, która także jest prawdziwym chaosem. Ztąd ośmielam się sądzić, że nasza literatura *jest w stanie dzieciństwa*. Pozwalam każdemu nazwać to szlacheckie zdanie zuchwałym; być może że się mylę, — prosiłbym tylko nie wnosić stąd fałszywie o moim sercu. Nazywam literaturę naszą *dzieckiem*, ale też kocham ją jak *dziecko!*

Zwracając się teraz do samej *belletryczności*, sądzę w ogóle, że każdy pomysł wytłacza się na papierze nie dla tego żeby go dziś przeczytano, a po niejakim czasie zostawiono szczurom na pastwę. Żal się Boże pisarzy, a jeszcze więcej czytelników, jeśli piśmiennictwo krajowe przemieni się w rzemiosło i dzieła umu ludzkiego będą podpadać tejże samej kolei, jak buty, fraki i kapelusze. Chciałbym ażeby każdy pisarz, zabierając się do pracy, dążył do tego, wszystkiemi siłami swej duszy, iżby dzieło przetrwało wieki. Jeśli niedopnie całkowicie swego celu, przynajmniej zbliżyć się do niego może; *principium*, bez wątpienia, ani oziębi jego talentu, ani go skrępuje, poda zbawienny przykład drugim, i w każdym razie ziomkowie przyjmą z wdzięcznością szlachetne usiłowania. Będzie wychodzić corok mniej drukowanego papieru, ale pewnie więcej myśli; będzie mniej piszących, ale więcej oświeconych ludzi w kraju, z jednej strony przez większą sumienność autorów, z drugiej zaś strony przez większą liczbę zasobów użytecznej treści, dla tych, co tylko czytają. Nakoniec powołanie literackie dziś tak mało pojęte i ocenione, podniesie na wysokie miejsce w opinii narodu, i prawdziwy szacunek publiczności osłodzi pracę umysłową, pocieszy ludzi jej oddanych w kłopotach materjalnego życia i zadowolni pragnienie sławy. Niestety! wiem, że to marzenie, co tak cudownie składa się w mej wyobraźni, a jednak tak boleśnie wylewa się z serca na papier, pobudzi wielu tylko do śmiechu. Wiek dzisiejszy nie lubi poezii choć jej wiele wydaje. Pojęcia o piśmiennictwie oparły się na tej samej zasadzie, jak drogi żelazne, stenografja, sążniowe gazety i wszelkiego rodzaju kompanije. Ludzie mający pewną powagę w literaturze nie wahają się ogłaszać za jakąś wielką i pożyteczną prawdę: *że wiek nasz potrzebuje od pisarza nieustannego występowania z nowemi płodami.* Ledwie zjawi się nowy literat, wraz go błagają, żeby pisał i pisał.... jak gdyby głód zagrażał wszystkim umysłom w narodzie! Niebaczni! zapomnieli bajki Krasickiego, co się kończy słowami: «*ja jednego, ale Lwa.*» Płodowitość zrobiła sobie ogromną i prawdziwie tajemniczą wziętość. Dziwią się jak pan X znajduje siły i czas na tyle utworów, a pan X, żeby nie stracić tej ponętnej dla młodego umysłu opinii, nie raczy choć by raz jeden odczytać bruljonu nowego dziełka, i *tak jak się myśl wylała* (wyrażenie dziś w modzie!) tak ją drukarzowi oddaje. A wszystko to kończy się na tém, że płody człowieka tak prawdziwie zdolnego, jak p. X. czytają się chciwie po ich wyjściu w świat, a potém marnieją i za lat kilka nikt ich do rąk nie weźmie. Płodowitość, bez wątpienia, jest i cechą talentu i zaletą, ale wtedy tylko kiedy przez nią nie tracą wartości dzieła, co się bardzo rzadko zdarza. Wypadało by też mieć na względzie jak stąd zgubny bierze przykład młodzież, z natury obdarzona skłonnością do piśmiennictwa. Młode głowy zapatrując się na tak popularnego pisarza, jak pan X, i pomimo swej nieźrałości, widząc, że w wielu jego utworach wcale niemasz się czemu dziwić, pamiętając przytém paradoxalne zdanie *Studjów literackich*: «*że ten, co by był w stanie wyśpiewać drugą Iljadę nie dziwiłby się tak bardzo Homerowi!!* biorą paradox na odwrót i mówią sobie: «*my się niedziwimy powiastkom ani wierszykóm pana X, ergo możemy coś podobnego napisać!!*

Żartują więc sobie z całej literatury, nie uczą się gruntownie, niesłuchają żadnych rad i marzą o tém żeby pisać, żeby tak wiele pisać jak p. X. Proszę tylko pomyśleć co się stanie z naszém piśmiennictwem kiedy młode pokolenie z pojęciami tego rodzaju zajmie miejsce tej małej liczby mężów, co gruntowną nauką i prawdziwym talentem podtrzymują dziś oświatę w narodzie? Miejmy nadzieję w Bogu, że ta gorączka autorskiego pośpiechu będzie pojęta i przyznana gatunkiem umysłowej choroby.

Drugi pierwiastek błędu, pochwycony z zapałem i uwielbiany przez naszą publiczność jest *wielostronność talentu*, czyli głowa—że tak się wyrażę—*encyklopedyczna*. Wolter, a jeszcze więcej Gëte, probując sił swoich w mnogich gałęziach belletryczności i nauk, i doprowadziwszy spółczesnych do zdumienia ogromem swych wiadomości, zawrócili nam głowy. Encyklopedyczność poszła w modę, tym łatwiej, że pośpiech, o którym mówiliśmy wyżej, już przygotował dla niej wstęp w opinii publicznej. Dzisiaj, ludzie, aczkolwiek utalentowani, jednak dalecy od Gëtego i nawet Woltera, przykrzą sobie iść po jednej drodze i ciągle zbiegają z jednego gościńca na drugi, chciwi jednych tylko oklasków, a niepomni na to, że takim sposobem na żadnej drodze nie pójdą daleko. Nie dość im wieńca poety, chcą żeby wiedzieli wszyscy, że mogą pisać powieści, dramy, historyją, zajmować się polemiką, a nawet malarką, muzyką i t. d.—i tym wszystkim razem! Niezaprzeczamy, że to dowodzi wielostronnego talentu, nikt o tém nie wątpi, żal nam jednak zdolnego człowieka, co tak rozprasza swoje umysłowe środki, kiedy ze skupionemi siły na jednej i

właściwej sobie drodze mógłby zdziałać daleko więcej. Dobrze jest kiedy wszystko człowieka zajmuje, możemy nawet dopuścić, żeby wszystko czytał, ale pisać można tylko w tym rodzaju do którego człowiek z natury odebrał usposobienie, i to ostatnie pokrzepił gruntowną nauką.

W każdym utworze belletrycznym widzę jak w człowieku, dwie części konieczne, nierozłącznie związane z sobą: duszę i ciało. *Duszą* utworu, według mego zdania, jest główna myśl, którę autor rozwija, dążność której się trzyma, cel, do którego zmierza. *Ciało* składają: sposób obrobienia przedmiotu, gust, fantazja, styl i czystość języka, co wszystko razem nazwę, dla skrócenia, *formą*. Sądzę o dziele belletrycznym zupełnie tak samo jak o człowieku, z duszy i z ciała. Jeśli w dziele niemasz żadnej głównej myśli, której by inne były podrzędne, to chociażby w niém zawierało się wiele dobrego, zawsze to będzie nic więcej jak zbieranina, gawędka, albo materyał dla innej pracy, i utwór tego rodzaju równam z człowiekiem bez żadnej woli, z dzieckiem, albo pantoflem. Jeśli niewidać pożytecznego celu, lub szlachetnej dążności; jeśli dążność nie jasna, błaha, fałszywa—zdaje mi sie, że widzę przed sobą darmozjada, polującego na cudze obiady, opowiadającego anegdotki, zajętego plotkarstwem i obmową. Nakoniec jeśli widzę dążność zdrożną, chciałbym, żeby unikano takich dzieł jeszcze więcej jak ludzi z duszą chytrą, podłą lub występną. Co się tyczy *formy*, rzecz prosta, że bez niej naprzód myśl niemoże się obejść. i tak jak słabe ciało niemowlęcia doskonaląc się i krzepiąc coraz więcej pomaga duszy wykazywać swoją działalność, coraz więcej pomaga drugim poznać jej wartość; tak też im doskonalszą będzie *forma* belletrycznego utworu, tym większej nabierze ceny główna myśl i dążność autora. Z formy wnioskujemy o myśli, jak z twarzy o duszy, i chybiona forma toż samo ma znaczenie jak brzydka twarz, słabe albo ułomne ciało. Forma więc jest rzeczą nie do pogardzenia, chociaż zawsze mniej znaczącą jak myśl utworu, rozumie się kiedy wypada między niemi robić wybór. Nakoniec myśl i forma razem wzięte stanowią całość, która tym jest piękniejszą, im piękniejsze obie części i w przyzwoitszej sobie połączone harmonii.

Takie jest moje szlacheckie przekonanie. Znalazłem go na drodze praktycznej, bo jak powtarzam jeszcze raz, nieposiadam żadnej teoryi. Na wsi mieszkając, patrzę za gospodarką, i kiedy mam czas wolny, czytam. Owoż czytając nasze powiastki, które dziś tak prędko i tak łatwo się piszą. pocąc się nad ulotnemi wierszykami, poematami, dramą i t. d. widzę, że:

1.) W największej liczbie tych utworów niemasz żadnej ogólnej myśli, z której by wnieść można, że autor niedlatego tylko pisze, że sobie postanowił cóś napisać; niewidać prawdziwie szlachetnej dążności, niemasz śladu, żeby był na celu użytek moralny. Nie mówię tego bez wyjątku, nie zaiste; czytałem, dzięki Opatrzności, *Sen w Podhorcach*, *Krystynę*, *Boże narodzenie* B. Z. *Pielrzymkę do ziemi świętej* i wiele innych pocieszających objawień prawdziwego i dobrze pojętego talentu. Ale wiele też to wychodzi u nas takich utworów, w których widać z żalem, że co tylko autorowi przychodziło do głowy, to, bez ceremonii, kładł na papier? Zdaje się wielu, że wspomnienia ich życia (Reminiscencie) powinny zajmować publiczność; czasem bez żadnego na to prawa, a czasem dla tego, że publiczność zna ich imiono z kilku utworów. . . . sądzę, że się mylą. Niewielu wielkich ludzi odważyło się pisać swoje wspomnienia, choć może do tego mieli prawo; nie drukowali tych drobnostek ani wierszem, ani prozą bo wiedzieli, że biografje individuów wtedy tylko mogą interes wzbudzać, kiedy w nich widać wybitne cechy całej ludzkości, albo w ogóle cós takiego, co nie zależy od imienia. Trzeba mieć wiele uprzedzenia, żeby swemi wspomnieniami częstować publiczność, choć by one dla lepszej strawności były naszpikowane poezją, historją, topografją i filozofją. Nadzienie i farsz są bez wątpienie dobre rzeczy, ale główną zasadą jest pieczeń. Drudzy piszą dla tego, *żeby bawić*, *śmieszyć* lub *szydzić* bez moralnego celu; żal się Boże tej pisaniny! Do czegoż te błyskotki dowcipu, wylatujące, jak iskry z komina, mogą doprowodzić?—Niegrzeją i nieoświecają one społeczości, a tylko bez pożytku wyciągają pieniądz z kieszeni. Są wreszcie tacy, co może mają chęć dobrą, ale niewłaściwe wybierają przedmioty. Dla żadnego artystostwa w świecie niechciałbym widzieć brudy moralne w literaturze. W ostatnich numerach Tygodnika spostrzegłem z zadziwieniem, że ludzie zdaje się z gustem, chwalą dramat *Kontrakty* (Kijowskie) i obrazek *Kontrakty Dubieńskie*, jako wierne odbicie miejscowych charakterów. Zgadzam się nato, że autorowie tych utworów mieli moralność na celu, chcieli poprawić ludzi, *castigat ridendo mores*, chcieli wreszcie zachować tę plugawość dla historyi, ale pytam się *czy w tym samym zawodzie* nie mogli znaleźć czegoś ważniejszego, potrzebniejszego dla społeczności, a razem więcej zgodnego z przyzwoitością i gustem? Jeśli się nie mylę, poprawę szulerów, pijaków, oszustów i zawadijaków lepiej zostawić policii miejscowej, a w literaturze smagać rózgą satyry te wady, oburzać się na te zbrodnie, dla których na tym ziemskim padole, ludzie albo nie mogli obmyślić kary, albo wymyślili zbyt słabą, albo na które patrząc poklaskują nikczemnikom. Zepsucie ludzkie objawia się w tysiącznych kształtach, — trzeba czynić wybór we wszystkim. Chciałbym widzieć w literaturze gust, czystość i przyzwoitość, nawet wtedy, kiedy zstępuję z autorem do najniższych szczebli moralnego upadku człowieka.

2.) Zastanówmy się teraz nad *formą*. *W Studijach litterackich* wiele pożytecznego powiedziano o tym przedmiocie, lecz teorje u nas w ogólności dość dobrze kwitną; przejdźmy do praktyki, bo o nią nam więcej chodzi. Że dziś wielu nadstawia się tylko formą to nas

tak mało dziwi jak przykłady ludzi myślących więcej o ciele, jak o duszy. Lecz i ci ostatni niewmawiają przecie drugim, że to dobrze, że to jest zaleta, wiedząc, że to *absurdum*. Niemało więc zdziwił się mój szlachecki zdrowy rozsądek, kiedy w jednym artykule krytycznym spotkałem, że w powiastce *Pantofel: «artystyczne obrobienie płaci za wszystko, jest wszystkim; że to jest może najwyższy dowód talentu: z niczego coś zrobić.»* — O zapewne! — ale proszę mi powiedzieć, jak to nastąpi? Co do mnie wiem tylko jeden przykład, stworzenia czegoś z niczego, i ten spotkałem na początku Xiąg Mojżeszowych. Niemyslę żeby go można naśladować. Mówię śmiało że jedna forma choćby była najdoskonalszą, do niczego nieprowadzi, boć i posąg biegłego snycerza nie z kształtu bierze cenę, lecz z myśli wypiętnowanej na kamieniu. Utwór bez myśli ogólnej, bez dążności i celu jest to samo, co ciało bez duszy —trup. Forma jest bardzo ważnym przedmiotem; wszakże widząc jak wiele dla niej poświęcają nasi pisarze, ośmielam się wyrzec że żadna sztuka, żadne artystostwo niezrobią dobrym i pięknym utworu, jeśli mu braknie prawdy i pożytku.

U nas wszystko w ostatecznościach. Jeśli jedni zbyt przylgnęli do formy, za to drudzy mają formę za nic, niechcąc niby trzymać się niej jak *pijany płota*. Radziłbym tym panom poprobować żyć na ziemi bez ciała, a przynajmniej niemyć się, nieczesać włosów, nieochraniać nóg za pomocą butów i t. d. Będą ślicznie wyglądać! Niebędę się więcej rozszerzać w tym względzie; dość przeczytać *Studia*, kto sobie życzy, albo przejrzeć z uwagą dzieła wielkich pisarzy; podniosę jednak głos w obronie języka. Biedny język! jakież on dziś cierpi męczeństwo! niemówię już o tem, co czuje dusza wśród tych pogwałceń grammatyki i ducha mowy ojczystej; to może niekażdy pojmie; ale patrzcie tylko oczyma, ileż to cudzoziemskich wyrazów bez żadnej zasługi zyskuje prawo obywatelstwa na drukowanym papierze! jak pewna klassa pisarzy (niezawsze nawet takich, którym przez wzgląd na nieźrałość można by wybaczyć) nieustannie się nadstawia obcemi wyrazami, niby błyszczącym szychem dla pokazania dobrego tonu w literaturze. W krótce wypadnie nam własne nasze xiążki czytać z pomocą słównika. Drugie barbarzyństwo, które mnie oburza, są tak nazwane *rozłączniki* (tiré —). Niezliczone ich mnóstwo boleśnie razi moje oczy, i nie bez przyczyny, bo one drobią pomysł na takie cząsteczki że się zdaje być porąbanym jak sieczka dla bydła. Nieprzeczę, że te rozłączniki są często na miejscu, ale pocóż ich tyle? Wszak Kochanowski, Skarga i drudzy dawniejsi pisarze zupełnie się bez nich obchodzili. Kończąc o formie, dodam jeszcze· że zaniedbanie jej nietrudno wytłumaczyć: forma wymaga pracy, a dziś coraz więcej się rozszerza zgubne jakieś zdanie że pracą nic niemożna zrobić w literaturze, że zdolność wszystko stanowi, i razem z pośpiechem wszystko usprawiedliwia. Zdolność każdy sobie przypisuje, pośpiech jest przyjemniejszym od pracy, i dla tego teraz tam gdzie zaniedbana forma, tam też po większej części niemasz i myśli. Teraz będę mówić o krytyce Tygodnika. *) Wiem, że z jakich dwódziestu numerów nie należy sądzić o wszystkich Recenzjach, jakie kiedyś były pomieszczone w gazecie; mój sąd może być mylny — i daj to Boże!—

Owoż dobra i pełna recenzja, powinna podług mego zdania dać na przód jasne pojęcie o treści utworu, a potém rozebrawszy szczegółówo *myśl* i *formę* wydać ostateczny sąd o dziele. Taka recenzja może czasem zastąpić same dzieło i uwolnić biednego człowieka od próżnego wydatku, ale z natury rzeczy bywa zbyt obszerna, ażeby mogła być pomieszczoną w ciasnych ramkach Tygodnika. Nie dziwi mnie bynajmniej, że takich krytyk nie znalezłem w gazecie, wszakże sądzę, że miałem prawo spotkać w każdym razie zdanie aczkolwiek *krótkie* jednak *pewne*, *sprawiedliwe* i *użyteczne*. Smutna to jest rzecz, kiedy człowiek i tego nawet nieznajdzie. Mówię to z bardzo małym wyjątkiem, a mianowicie ze wszystkich ostatnich Recenzij Tygodnika zatrzymałem się z przyjemnością tylko na tej, którą Pan Ż. Kostrowiec napisał *o poezjach religijnych B. Z.* Zdanie Pana Ż. Kostrowca chociaż krótkie, tak jest jednak słuszne, pewne, a nadewszystko pożytecznie skierowane, że w gazecie więcej bym nie pragnął. O innych krytykach, choćby mnie miano posądzić o zuchwalstwo; powiem, że mnie bynajmniei nie zaspakajają. Spostrzegam w nich obok tu i ówdzie rozrzuconych myśli wielkiej wagi, wiele takiego, na co żadną miarą zgodzić się niemogę, a szczególniej:

1.) *Admiracją* nieznającą granic, pełną wykrzykników, napuszonych wyrażeń, porównań zbyt hyperbolicznych, świetnych nadziei o talencie autora.... i wszystko to w ogólnikach bez żadnych dowodów, które by popierały i usprawiedliwiały zapał Recenzenta. Jeśli krytyk chwali kogo z piszących, wraz wszystkich innych autorów nazywa *pigmejczykami*, *studentami*, niepowiedziawszy im nawet dla czego ich tak poniża. Jużci jakkolwiek byłby wielkim ten co pisze, taki okrutny dla wielu, a pochlebny dla jednego wyrok, lepiej żeby mu uwierzono z przekonania, jak *ad verbum magistri*. Trzeba przytém i to mieć na względzie, że pochwały poparte dowodami są i więcej miłe temu, na czyje skronie padają laurem, i więcej pożyteczne dla publiczności, która przy zdarzeniu może się czegoś nauczyć. Przeciwnie admiracja ogólnikowa do niczego nieprowadzi, chyba może do zawrócenia głowy autorowi, osobliwie jeśli autor młody. Wyśmiewano już często tę wadę naszych recenzentów; w niedawnym nawet czasie P. Tarsza wybornie przeciw niej wystąpił w Kościeszy, a jednak to nikogo nie poprawiło, niewyłączając nawet światłego męża, który w tym przedmiocie przemawiał do ziomków. Boleśnie patrzeć na każde odstąpienie od własnych zdrowych pojęć, i dla tego prosilibyśmy tych, co napisali: *Studja*, *Literaturę i krytykę i Mięsza-*

*) Będzie odpowiedź. *(Wyd.)*

niny Bejły nie pomieszczać w gazecie niczego nieuczących *panegiryków*, kiedy mogą nas darzyć prawdziwą i pożyteczną *krytyką*. O tych, co admirują ślepo, co wykrzykują padając na kolana «*pisz panie X! niezważaj na głosy zazdrości, świetna plejada takich i takich to mężów oceniła twój genjusz*.... o tych nic niepowiem; żal mi pióra na powściąganie takich płaskości.

2) Może skutkiem tej admiracii, o której mówiłem, jest także ustawiczne porównywanie między sobą żyjących pisarzy (od Lhomonda i Labarpa oduczył A. M.) ażeby jedno imie podnosiło i ogrzewało drugie, jest szczególniejsza manija proroctwa i wróżenia, co się na przyszłość w której głowie wylęgnie. Jakaś Pani E. S. napisała dwie jakieś powiastki, wraz ją witają jak *gwiazdę pierwszej wielkości*, przepowiadają, że jak słońce, *nie zejdzie z tej drogi*, po której wspaniale płynie i *porównywają z autorem Zaścianka*.... i wszędzie się mylą, szczególniej w ostatnim, bo podług mego szlacheckiego zdania talenta Pani E. S. i Dycalpa tak są do siebie podobne jak *pięść do nosa*.

3.) W recenzjach ludzi znanego w literaturze imienia (o drugich nie mówię) przebija się jakaś przesadzona tolerancja, prawdziwie macierzyńskie pobłażanie, i jakby obawa, żeby szczerą prawdą niezrazić talentu. Sądzę, że dość byłoby nieodstępować od przyzwoitości i sumiennego przekonania. Słuszne uwagi niezaszkodzą nikomu, nie zniechęcą nikogo z prawdziwą zdolnością, czy on młody czy stary, czy zaczyna zawód literacki czy go kończy, bo najgłówniejszą może cechą genjuszu jest to wewnętrzne przekonanie o swojej samodzielności, którego mu nie odeimje żadna krytyka.

4.) *Przedwczesne dzięki, pochwały i nadzieje.* Z żalem wyznać nam potrzeba, że ktokolwiek sądzi o literacie nieznając go osobiście, a tylko z jego listów i obcych doniesień, często grubo się może pomylić. Mamy tego dowód w jednym z artykułów Tygodnika, napisanym przez światłego męża.... daj Boże, żeby to co on powiedział *przez dobroć serca* i o sto mil od *objektu* sprawdziło się kiedyś!.. Sądzimy jednak, że dla uniknienia smutnych rozczarowań publiczności, która ma także dobre serce i z natury swojej jest niezmiernie lekkowierna, wypadałoby recenzentom ograniczać się pochwałami tylko tego, co już wyszło z pod prassy drukarskiej, bo reszta jest czasem nic więcej jak marzenie.

5.) *Pośpiech w sądzeniu.* Pani E. S. dosłużyła się w Tygodniku dwuch artykułów, i w obydwóch dostrzegliśmy z zadziwieniem, że o powiastce *Pamiętniki oryginalnej kobiety* mówi się jak o *całości*, chwalą ją, powiadają nawet że Szatanek ma dość rozumu, ale oikt nieuważa, że to utwor *nieskańczony*. A jednak nie trudno by to zgadnąć, jeśli nie po treści, która widocznie jest urwaną, to przynajmniej po pierwszej kartce, na której wielkiemi literami wytłoczono: *Część pierwsza, żyaie bez miłości.* Wypada domyślać się„ że autorka miała na celu napisać Część II, może i część III, któż wie wiele części? — Cała powiastka o tej oryginalnej kobiecie mniej nas obchodzi, jak te oryginalne o niej recenzje.

6.) *Brak konkluzii.* Sądzimy, że recenzja każdego utworu pisze się przynajmniej dla tego, żeby o nim powiedzieć swoje zdanie. Jakkolwiek to się zdaje być dość pojętną prawdą, jednakże spotykamy w Tygodniku takie artykuły, z których niepodobna się domyślić, czy Recenzent chwali, czy gani płód nowonarodzony? Widzimy wyraźnie, że to cóś dobrego, widzimy także doskonale, że to cóś niedobrego, powiadają nam, że to cóś rozumnego i powiadają także to bardzo głupie, wahamy się w zdaniu tak, jak się wahał sam krytyk, i nareszcie zapominamy o dziwnym utworze, wciągnięci będąc przez Recenzenta w jakąś niespodzianą belletryczną rosprawę. Artykuł zajmuje całą kartę o autorze 10-ciu wierszy, konkluzii niemasz, Takich Recenzij lepiej by nie pisać wcale. Nakoniec:

7.) *Nierówność sądu*, nie wewszystkich reeenzjach razem wziętych, bo tego niemożna wymagać; to zależy od miary talentu i sumienności każdego Krytyka; ale nierówność w sądach tegoż samego człowieka. Przyczynę tego zjawiska w Tygodniku zdaje nam się zgadujemy, bo *anomalje* padają często i tylko między czterma imionami, które na przemiany znamionują to recenzentów, to recenzowanych. Wiadomo wszystkim, że tych czterech celniejszych naszych pisarzy łączy między sobą ścisła przyjaźń.— Nieupatrujmy w tym przedmiotu do szyderstwa, owszem uważajmy za chlubę narodową, bo to jest rzecz rzadka. Miło widzieć taki związek ludzi myślących! o, czemuż ich nie więcej podało sobie dłonie? Gdyby Gerwazy Bomba niemiał zbyt długich uszu, poświęcił by bardzo wiele żeby mu pozwolono choć fajki nakładać swoim mistrzom, bo Gerwazy Bomba kocha literaturę, i ma pewne dowody jak wielką ona z tego zbliżenia się serc i umysłów odnosi korzyść. Ale oddając sprawiedliwość szlachetnemu związkowi, musimy wyznać że ma też swoją złę stronę co do Krytyki. Zamiast szczegółów o tym przedmiocie, powiem prosto, że Doktorowi trudno leczyć tych, których kocha. Powiem jeszcze jaśniej. Gdyby *Obrazy życia i podróży* były płodem nie tego autora, co je napisał, jestem pewny, że człowiek tak światły, tak pełen gustu, jak p. Ż. Kostrowiec inną by wcale umieścił w Tygodniku recenzją. Sama bowiem recenzja i tonem i ogóinikami, i widoczną wymuszonością dowodzi, że nie jest skutkiem rozumowego przekonania. Znajdujemy w niej nawet zastrzeżenie: «*że nie wsšyscy uwierzą temu, co Recenzent utrzymuje*.» Rzecz pewna, że nie wszyscy; p. Ż. Kostrowiec najpierwszy.

Ciasne granice Tygodnika zmuszają mnie zakończyć tę i tak zbyt długą i wcale dla mnie nieprzyjemną pisaninę; wszakże dodam jeszcze kilka uwag i przykładów do tego, co mówiłem o krytyce. Proszę niezapominać, że wszystko stosuję pnwiększej części do ostatnich numerów Tygodnika. Zaczynam od *Stanicy Hulajpolskiej*.

Romans ten cenię prawdziwie, osobliwie do wyjazdu Jerzego z domu. Jest to tak piękny, tak wybitny i niezaprzeczenie polski obraz rodziny obywatelskiej, że czyta się sercem, a nie oczyma. I w dalszym wątku dzieła jest wiele części mistrzowskim piórem skreślonych, i śliczne ustępy. Jeśli nie wyjaśniła i nieoceniła, to przynajmniej ważniejsze z nich *wyliczyła*, nieszczędząc krasomówstwa, recenzja H. R., pomieszczona w Tygodniku. Przy całym naszym szacunku dla H. R., którego genjusz wysoko cenimy z ionych względów, niemożemy tu jednak zamilczeć o tém, że jego recenzja jest nic więcej jak panegiryk i do tego tak słaby, że go trzeba było nieustannie podpierać deklamacją zamiast dowodów. *Stanica* zasługiwała na cóś lepszego, osobliwie od H. R. Jakkolwiek bądź, o pięknościach tego Romansu niewypada nam się szczegółowo odzywać, chociażby dla tego ażeby pokazać że jesteśmy dalecy od wszelkiego współzalotnictwa z H. R.; dotkniemy tylko zlekka słabej strony utworu, o której prawie niemasz wzmianki u H. R., zapewne dla tejże samej przyczyny, która wpływa na sąd Ż. Kostrowca o *Obrazach życia i podróży*.

Choć by mię miano nazwać pierwszym pedantem w całém Polesiu, powiem jednak, że, podług mego zdania, forma wiele zaszkodziła Stanicy Hulajpolskiej. Autor jest stronnikiem Walter-Skotta, którego nawet kiedyś przedstawiał pisącym za wzór do naśladowania. Co do ducha utworu chętnie się na to zgodzimy, co do formy—nigdy. Zdaje nam się, że kiedy autor jasno pojmuje swój przedmiot, to formy mu niepotrzeba szukać długo, bo: «*w naturze rzeczy jest jej forma.*» (Studja Lit.). Kto dobrze przeniknął się główną myślą, którą chce rozwinąć, kto wie do jakiego zmierza celu, ten sam sobie stworzy najwłaściwszą formę. Wszakże w umysłowym względzie dojść z główną myślą do zamierzonej mety jest to rodzaj *wędrówki*, a tak jak po ziemi można wędrować w cudzych butach, ale daleko wygodniej w swoich własnych, tak i formę własną dobrze pojętą wypada zawsze przełożyć nad cudzą, bo ta ostatnia będzie pisarza ścieśniać koniecznie. Co za ochota narzucić sobie takie pantoflowate pachole jak Pan Jerzy i prowadzić go na pasku przez tyle arkuszy drukowanego papieru? Wszakci to nie fraszka. Cerwantes i Skott nie zawsze potrafili utrzymać w rygorze swoich paniczów; pocóż się brać za guwernerstwo i jeszcze za darmo, bez potrzeby. Po co, cała ta machinerja Walterskottowska? te zawikłane historje? te niezawsze szczęśliwe ustępy? to zbyteczne naśladowanie Mistrza w ucieczce więźnia i wybawieniu bohatéra powieści przez jego kochankę? Więcej prostoty, przy własnej a przyzwoitej formie uczyniły by Romans nieporownanie doskonalszym.

Zrobimy tu jeszcze drugą uwagę. Walter-Skott w lepszych swoich romansach dosięga razem dwóch celów historycznego i belletrycznego, przedstawia dnch i obraz czasu zgodnie z historją, i pisze romans który niezależnie od historyi, gdyby nawet zupełnie od niej odstąpił, zajmuje jednak czytelnika i nie przestaje nigdy być pięknym belletrycznym utworem. Połączenie tych dwóch celów w Historycznym romansie jest konieczną potrzebą bo bez pierwszego niebędzie historycznym, a jeśli mieć na względzie tylko pierwszy cel, to jest historją, to zamiast 4 lub 5 tomów dość będzie jednego tomu, albo połowy nawet. Sądzimy że w *Stanicy* obca formę zbyt skrupulatnie zachowana sprawiła to, że autor dosiągł tylko historycznego celu, a cel belletryczny został chybionym. Są piękne cząstki, ale całość słaba. Począwszy od wyjazdu Jerzego interes ziębnie i kiedy niekiedy tylko się ożywia; osoby, co wprzód tak mocno zajmowały zostają w cieniu i jeśli znów wychodzą na scenę, to patrzymy na nie obojętnie (Mieczuikowicz, Panna Domicella, Opat). Omelko i Wojciech gawędzą i błąkają się po drukowanym papierze ani komicznie, aoi tragicznie. X. Rektor, co z pierwszego razu tak żywo zajął czytelnika, zdradza go potem bez litości, znikając ze sceny, jak miły sen nad rankiem. Szkoda nam tego Rektora! tak mocno pragnęliśmy z nim bliżej poznajomić się. Otoż to ludzie! Kto nam się podoba, ten nas znać niechce, a kogo nielubimy, ten do nas się czepia. Ot naprzykład proszczalnice. Te kobiety zjawiają się jak proste kozaczki i Jerzy natychmiast goni za niemi. Dzieje się to wprawdzie z młodemi ludźmi, ale wyznajemy szczerze, że te *huzarskie swawole* (po dzisiejszemu) niepodobają nam się. Jerzy wędruje z niemi w drogę, lecz ani jego peregrinacja, ani miłostki tak mało estetyczne, niewzbudzają w nas żadnej sympatii; przeciwnie gniewamy się na niego, że bałamuci prostą dziewczynę, i gniewamy się jeszcze więcej na matkę, że go nieodpędzi po kozacku. Choć to tak mogło być podług historyi, ale my byśmy niechcieli żeby tak było podług czegoś lepszego jak historyja, to jest przez wzgląd na moralność.

Zresztą dziwimy się niemało, dla czego te kobiety mówią językiem niestosownym do swego stanu, dowcipnie i rozumnie? — Wszak to proste kozaczki? — Obwiniamy autora, gniewamy się, że krzywi pomysł.... cierpliwość! w piątym tomie dowiecie się, że to wcale nie proste kozaczki, ale szlachcianki polskie, quasi kuzynki władcy Zaporoża. Ach! łaskawy autorze, wolelibyśmy byli wprzód się o tém dowiedzieć jak zepsuć sobie tyle krwi napróżno. Czego zaś najbardziej niemożemy wybaczyć autorowi to krzywdy, którą często wyrządza własnym domysłom. Jakkolwiek wyrażenie: «*wziąć niebo szturmem*» używane jest w Pismie świętém w znaczeniu poważném, jednak w naszym pospolitym języku i w towarzystwie ma ono znaczenie ironiczne albo śmieszne. Owoż ani śmieszność, ani ironja nie łączą się nigdy z myślami wysokiemi, a szczególniej religijnemi. Nie tylko że to bez smaku, ale nawet boleśnie. Otoż patrzcie, autor kreśli wam śliczny obraz, rzewną scenę wyprawy Jerzego z domu. Kiedyście się już rozczulili, a może i zapłakali, stary Wojski, uparty niegdyś

ducn ?

partyzant Leszczyńskiego, w paljowym kontuszu, klęka dla wysłuchanie mszy S. za swoje dziecko, modli się głośno drżącym od starości głosem, i wzywając opieki Boskiej ręce podniosł do góry.... cudowny wizerunek! łzy mimowolnie cieką z oczu czytelnika, ale wizerunek jeszcze nieskończony, poczekajcie, autor mówi dalej: «*jak gdyby niebo chciał wziąć szturmem.*» Cóżeś zrobił, łaskawy panie?! nie na miejscu dowcip.... po cóś nam łzy zamroził w oczach, my chcieliśmy płakać.

Pomówmy o czém inném naprzykład o *Chwili* J. of Dycalp. Powieść tę bardzo, bardzo chwalono — i słusznie bo to piękny utwor. W zapale ktoś wyrzekł, że po przeczytaniu *Chwili* niepozwoli sobie pomyśleć o napisaniu powieści, choćby go Apollo kusił; i czy uwierzycie, że to ten sam światły człowiek, co tak wymownie odezwał się przeciw admiracii. Sądzimy, że pośpiesznie wyrzeczonego słowa niedotrzyma; było by to z krzywdą dla literatury, tym bardziej, że powieść *Chwila*, jakkolwiek piękna, nie jest bez wad, a mianowicie 1.) Pisana ze zbytnią deklamacją: w powieści pragniemy widzieć prostotę, styl naturalny, broń Boże napuszony. Święta prostota! jakto zdaje się łatwo, a w istocie jak trudno przelać ją na papier. Chcielibyśmy cós podobnego do owej sceny *Zaścianka*, naiwnej sprzeczki o grzyby. Od J. of Dycalp niedaleko do Pani E. S., boć ich kiedyś porównywano. Radzilibyśmy i temu pisarzowi więcej prostoty, a mniej deklamacii. Co do tego punktu, niezupełnie chwalemy *Pamiętniki oryginalnej kobiety*. 2.) Powieść *Chwila* składa się z dwóch części, które nieformują jednej całości; nawet niedość dobrze wiążą sią z sobą. Nareszcie 3.) Owa Chwila, tak wysoko wyśpiewana w introdukcii, tak chciwie poszukiwana przez czytelnika, niedaje się jakoś znaleźć w całej powiastce. Jest ich *kilka;* ale *jednej* niema. Ja mówię, że to ta, mój sąsiad powiada, że druga, a moja żona utrzymuje że trzecia, a wszystko się skończy na tém, że autor i mnie, i sąsiadowi i żonie odmówi przenikliwości. Cóż my winni, że niemożem znaleźć?....

Jeszcze słowo o *Obrazach życia i podroży*. Powiedzieliśmy już wyżej jak trudno przyzwoicie wystąpić ze swemi wspomnieniami choćby je dobrze nawet okrasić drugiemi łakociami. Dodamy w tém miejscu, że dziełko (jeszcze nieskończone!) składa się z dwóch części — z pieczeni i nadzienia, ze wspomnień osobistych i materyałów dla historyi. Historyją można by pomieścić na kilku kartkach albo może arkuszach, a reszta, przy całym naszym szacunku dla autora, prawdziwie, że niezbyt zajmuje. Bo niemasz nigdzie rysów wydatnych, myśli jędrnej, wielkiej, pięknego pomysłu, a nadewszystko nie czuje się nigdzie pożytku z przeglądania tych lekkich i ciągle zmieniających się obrazków. Zebyśmy się przynajmniej zawsze tak śmieli jak w *Teatrze na strychu*, ale jakoś się to nam nieudaje. Do tego żal nam prawdziwie takiego zaniedbania formy, szczególniej języka, w którym znajdujemy wiele dziwnych dla nos wyrażeń, jak *np.:* «*wjechał w dziedziniec*»? — Żeby to autor niemogł—ale ktoż lepiej, kto naturalniej i gładziej u nas pisze jak p. K. kiedy raczy tylko przejrzeć swój bruljon?.. Wątpię, czy kto z przyjemnością odczyta drugi raz ten utwor, a my byśmy wymagali od dziełka, żeby go można często odczytywać z przyjamnością. Lubimy i cenimy zbyt mocno literaturę, ażebyśmy chcieli uważać jej płody jako chwilową zabawkę, jak cygaro.

Na tém kończę. Wiedząc, że mamy tylko jedną gazetę literacką, i że w niej przyjmują udział znani ze swych talentów ludzie, patrzałem nie obojętnie na fałszywą jej dążność i to mnie najwięcej pobudziło do wytoczenia sprawy na sąd publiczności. Starałem się w tym artykule unikać ile możności imion pisarzy; bo szanując ich talenta miałem na celu nie *przycinki*, lecz wyjaśnienie *prawdy*, która nikogo nie może obrażać, a przy pomocy Boskiej może przynieść użytek. Związany tém prawidłem, może nie wszędzie wyraziłem się dość zrozumiale dla ogółu czytających, ale nie żałuję tego bynajmniej. Dla publiczności wystarczą ogólne uwagi, osobliwie w artykule obejmującym całą stronę piśmiennictwa; ci zaś, do których zwracałem mowę, pojmą zapewne dokładnie wszystkie szczegóły, boć «*dosyć uderzyć w stół, żeby się nożyce odezwały.*» Jeśli nie wszystko poparłem dostatecznie dowodami, to proszę nie upatrywać w tym sprzeczności z własnym moim prawidłem, ale przypisać to obszerności przedmiotu i szczupłym zakresom gazety, w których musiałem się zamknąć. Nareszcie, jeślim zbłądził, wybaczcie, łaskawi panowie, prostakowi z Polesia. Chęć była dobra, niechaj to mnie usprawiedliwi. Pierwszy to i może ostatni artykuł mój w Tygodniku—ja myślę że ostatni—a może? —o, nie!—gdyby jednak?—jak to można!—i cóż?—ścielę się pod nogi, pękam i znikam z przed jasnych waszych oczu. *Gerwazy Bomba.*

Pisałem na kępie Pińskich błot,
w okolicach mojej stodoły.
Anno 1842 Novem. 3.

Tygodnik Petersburski będzie wychodził i w roku przyszłym 1843 bez zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Osoby życzące prenumerować, proszone są o wczesne zgłoszenie się.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Ноября 16-го 1842. *И. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ